

Wirtualne szaty cesarza

Joanna Bierejszyk, doktorantka na Wydziale Filologicznym US

Tytuł jednego z ubiegłorocznych niemieckich bestsellerów nie pozostawia wątpliwości, co do stosunku autora do mediów elektronicznych, będących tematem książki. Złowroźnie brzmiąca „demencja cyfrowa” w toku lektury okazuje się określeniem w dużym stopniu nacechowanym emocjonalnie. Czy oznacza to jednak, że publikacja Manfreda Spitzera, psychiatry, neurobiologa i filozofa, nie jest wiarygodna?

Wobec szeroko pojętej digitalizacji życia codziennego Spitzer jest nad wyraz sceptyczny, prezentując siebie jako konserwatywnego akademika, przywiązanego do naukowej empirii i zagadnień związanych z poprawnością metodologiczną. Istotne wydaje się jednak, by ów „konserwyzm” odzielić na chwilę od potocznej konotacji, którą stanowi nic innego, jak lęk przed tym, co nowe. Spitzer argumentuje swoje stanowisko w oparciu o rozmaite badania neurobiologiczne (niekiedy również argumenty zdroworozsądkowe), podważając podejrzenia o zgoła irracjonalny lęk przed zmianą. Wydaje się tym, który ma odwagę powiedzieć głośno, że król jest nagi. Co więcej, odpowiedzialnych za cyfrowe lobby wywołuje wprost „do tablicy”, nie szczędząc krytyki międzynarodowym korporacjom, przekupnym naukowcom, politykom własnego państwa, Kościołowi, organizacjom pozarządowym. *Cyfrowa demencja* stanowi więc nie tylko przestrożę, popularnonaukową ciekawostkę, ale i swego rodzaju rozliczenie z wolnorynkowymi kłamstwami. Podmiotowość autora jest przy tym wyraźnie zaznaczona, widoczna w osobistym charakterze jego wypowiedzi.

Głos Spitzera pozostaje w opozycji do futurologicznego zachwyty nad zdobycami i perspektywami współczesnej technologii. Niemiecki naukowiec wypowiada się przede wszystkim z pozycji neurobiologa, powołując się niejednokrotnie na ontologię i filogenezę naszego gatunku, przede wszystkim zaś na właściwości ludzkiego mózgu.

Jego obawy dotyczą przede wszystkim dzieci i młodzieży. Starsi bowiem nie zdążą odczuć negatywnych konsekwencji płynących z cyfryzacji każdej niemal dziedziny życia, ponadto zdobyli już wystarczającą wiedzę o świecie, aby media elektroniczne pomagały im ją pogłębiać, zamiast ograniczać ich możliwości kognitywne. W przypadku ludzi młodych (pokoleniem *digital native*, czyli „cyfrowych tubylców”, Spitzer nazywa urodzonych po roku 1993) wyręczanie się komputerem, które ogranicza wysiłek intelektualny i prowadzi do spłylenia poziomu przetwarzania danych, zaowocować może przedwcześnie objawami otępiennymi, czyli tytułową demencją cyfrową. Przykładem może być dowiedziony eksperymentalnie fakt, na który powołuje się Spitzer: świadomość, iż treść, którą przyswajamy, będziemy mogli bez trudu odnaleźć w Internecie lub na komputerze, skutkuje tym, że nie obarczamy nią pamięci długotrwałej. W rezultacie, w plastycznym jeszcze mózgu młodego człowieka, nie wytwarzają się nowe połączenia, ponieważ brakuje im swoistego treningu. Prowadzi do tego między innymi bezrefleksyjne korzystanie z funkcji kopiuj-wklej (*copy and paste*). Podobnie jest też z nauką pisania, a więc jedną z podstawowych umiejętności – pisanie na klawiaturze jest wyłącznie wskazywaniem danych znaków, które nie może zastąpić czynności pisania odręcznego, podczas której w mózgu tworzą się reprezentacje poszczególnych liter i symboli.

Związek ciała z „zawartością” ludzkiego umysłu, z zasobami poznawczymi, nie kończy się na korelacji pomiędzy ruchem dłoni a reprezentacjami danych pojęć. Przytoczone przez niemieckiego neurobiologa dane wskazują, że w ogóle używanie własnego ciała i zmysłów, zwłaszcza w kontakcie z innymi, przynosi efekty niemożliwe do zastąpie-

nia przez media elektroniczne. Dowodzi tego eksperyment, w wyniku którego okazało się, że dzieci rozpoznają dźwięki mowy obce językowi ich rodziców, jeżeli jako niemowlęta przez długi czas miały kontakt z tymże obcym językiem. Inaczej było z grupą dzieci, która w toku tego samego eksperymentu słuchała w niemowlęctwie mowy odtwarzanej z nagrania – dzieci te nie radziły sobie z rozpoznawaniem obcych dźwięków lepiej niż grupa kontrolna.

Odnosi się to także do jakości kontaktów interpersonalnych – wirtualnych i realnych. Chociaż apologety portali społecznościowych podkreślają ich dobroczynny wpływ na nawiązywanie relacji z innymi, badania pokazują, że wśród nastolatków Facebook częściej jest źródłem negatywnych niż pozytywnych emocji. Spitzer wspomina również o tym, że w Internecie, na niespotykaną w świecie realnym skalę, szerzy się kłamstwo; poza tym wirtualna przestrzeń jest miejscem sprzyjającym nowym formom mobbingu. Jak twierdzi, żadna forma aktywności, wykorzystująca media elektroniczne, nie przynosi nam tyle satysfakcji, co na przykład ruch na świeżym powietrzu, interakcje społeczne, kontakt ze sztuką. Warto tu podkreślić, że chociaż tezy Spitzera mogą się wydawać zbieraniną intuicyjnych, krążących od dawna w społeczeństwie niepochlebnych opinii na temat świata wirtualnego, autor swoje twierdzenia uzasadnia wynikami badań nad funkcjonowaniem procesów poznawczych oraz licznymi danymi statystycznymi. Czytelnik może więc, korzystając z bibliografii zamieszczonej w książce Spitzera, dotrzeć do informacji, na które powołuje się autor.

Cyfrowa demencja jest jednak nie tylko zbiorem argumentów na to, dlaczego dzieci i młodzież powinny jak najpóźniej i jak najrzadziej sięgać po to, co oferują Internet, telewizja, konsole, telefony komórkowe. Publikacja ta jest swoistym wyrazem protestu przeciwko polityce edukacyjnej, promującej te media elektroniczne jako niezastąpione pomoce naukowe. Zdaniem Spitzera, jest to zwyczajne kłamstwo, wynikające nawet nie tyle z niewiedzy, co z chęci zysku i obojętności na konsekwencje, jakie mogą być wywołane nadmiarem zbędnej i nieumiejętnie wykorzystywanej technologii w rozwoju dziecka. Autor porównuje tę sytuację do lobby tytoniowego z lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy to w mediach podawano, że właściwie nie jest jednoznacznie stwierdzone, na ile szkodliwe jest palenie papierosów, a choroby płuc mają na tyle złożoną etiologię, że trudno przypisywać ją tej jednej przyczynie.

Manfred Spitzer opisuje rzeczywistość nieco odbiegającą od naszej, dzięki temu jednak możemy

sobie wyobrazić, z jakimi problemami społecznymi borykalibyśmy się, osiągnąwszy pułap ekonomiczny zachodnich sąsiadów (choć i u nas pojawiały się obietnice laptopów dla każdego ucznia). Komputer jest jednak nieodłącznym elementem życia większości z nas – wykorzystywany do pracy i komunikacji, bywa również obiektem uzależnienia, porównywalnego z alkoholizmem i narkomanią, jak stwierdza Spitzer. Postulat, iż należy jak najwcześniej oswajać dzieci z mediami elektronicznymi, jest, zdaniem autora, równie szkodliwy, co – hipotetyczne i absurdalne – proponowanie dzieciom alkoholu, aby nauczyły się kultury picia. Dzieci ani nie są w stanie odraczać gratyfikacji, a więc nie są zdolne do samokontroli, ani nie są fizycznie gotowe na odbiór tego rodzaju bodźców, zakłócających prawidłowy rozwój.

Spitzer twierdzi, że w najlepszym razie komputery, telewizja i inne media nie szkodzą dzieciom. Na pewno jednak nie uczą je niczego, a często wręcz – jako złodzieje czasu – udaremniają naukę, odciągając dzieci na wiele godzin od obowiązków szkolnych, pochłaniając ich energię, której nie starcza potem na poszukiwanie doświadczeń w otoczeniu. Szczególnie dotkliwą startą czasu jest telewizja lub DVD dla dzieci najmłodszych, poniżej trzeciego roku życia. W tym wieku, jak podaje autor, dzieci są tak ciekawe świata i chłonne, że pozostawianie ich przed ekranem jest odbieraniem im szansy na nauczenie się czegokolwiek.

W przypadku dzieci starszych, będących również obiektem zainteresowania informatycznych lobbystów, komputery, które rzekomo są niezastąpionym narzędziem ułatwiającym naukę i zdobywanie wiedzy o świecie, przeważnie wykorzystywane są w zupełnie innych celach niż zakładają ich propagatorzy. Statystycznie więc wyniki w nauce dzieci posiadających dostęp do komputera (i korzystających z niego przez wiele godzin dziennie) są gorsze niż przed jego zakupem. Dzieci chętniej sięgają po rozrywkę niż wiedzę wymagającą głębokiego przetwarzania, jednak nie one ponoszą odpowiedzialność za godziny marnowane przed komputerem lub konsolą do gier. Rodziców natomiast do decyzji o zakupie tego rodzaju sprzętu często motywuje obawa przed wykluczeniem dziecka ze społeczności rówieśników. Paradoksalnie, zachęcanie go do spędzania czasu przed monitorem wpływa na obniżenie kompetencji społecznych, a więc gorsze radzenie sobie w kontaktach z innymi. Spitzer przypomina również o powszechnie znanym (bo udowodnianym wielokrotnie) negatywnym wpływie „strzelanek” i innych form wirtualnej agresji na wrażliwość i empatię młodych ludzi.

Różnego rodzaju kampanie, mające na celu zapewnić dzieciom i młodzieży dostęp do komputera i Internetu, z wielu powodów mijają się – według Spitzera – z jakimkolwiek edukacyjnym celem. Autor powołuje się na amerykańską akcję charytatywną One Laptop Per Child (OLPC), w efekcie której prostymi komputerami obdarowane zostały dzieci z wybranych krajów Afryki i Ameryki Południowej. Rezultat tej inicjatywy raczej nie sprostał oczekiwaniom, co zdaniem neurobiologa spowodowane było takimi względami, jak brak odpowiednio przygotowanej, kompetentnej kadry pedagogicznej, o którą należałoby się starać w pierwszej kolejności (Spitzer podkreśla znaczenie nauczyciela jako osoby, od której można nauczyć się więcej niż za pośrednictwem mediów). Brak odpowiedniej kontroli nad sposobem wykorzystania komputerów przez uczniów poskutkowało między innymi tym, że uzyskali oni dostęp do treści pornograficznych. Powodem, dla którego akcja nie mogła zakończyć się powodzeniem, był również fakt nieregularnych dostaw prądu w wielu szkołach objętych programem OLPC.

Komputer jest więc narzędziem zawodnym, co również stara się podkreślić Spitzer. Z jednej strony, pojawiające się w trakcie lektury jego rozważań pytanie, czy rozsądne jest pozwalanie zawodnej maszynie, aby wykonywała za nas operacje poznawcze, a także była naszym magazynem pamięci, wydaje się więc czysto retoryczne. Z drugiej jednak strony, zagadnienie to przywodzi na myśl historię samego pisma, do którego tak niechętnie odnosił się Platon w *Fajdrosie*. Może więc, wbrew obawom niemieckiego profesora, nie grozi nam cyfrowa demencja? Zmierzch kultury oralnej, zastąpionej przez kulturę piśmienną, z pewnością miał konsekwencje dla procesów poznawczych człowieka, jed-

nak była to pewna zmiana paradygmatu, nie zaś kres (i regres) naszych możliwości kognitywnych.

Prostą i przekonującą analogią do wielu tez postawionych przez autora *Cyfrowej demencji* jest, jak sądzę, stosunek większości nauczycieli matematyki (jak również rodziców) do kalkulatorów. To stosunkowo nieskomplikowane urządzenie zwalnia nas z obowiązku rozumienia idei tabliczki mnożenia. Chociaż wielu ludziom dorosłym zdarza się korzystać z kalkulatora częściej, niż jest to konieczne, trudno byłoby pogodzić się z wizją, w której szkoła nie jest miejscem przekazywania tak elementarnej wiedzy jak mnożenie w zakresie stu. Spitzer podkreśla, że aby umiejętnie korzystać z Internetu, należy mieć już pewną wiedzę przyswojoną, uzupełniać ją na zasadzie koła hermeneutycznego. Przekonujące wydaje się więc spojrzenie na edukację jak na proces nabywania wiedzy, którą można wykorzystać jako materiał do pracy z narzędziami informatycznymi. Przed tymi ostatnimi bowiem nie uciekniemy, bo nie ma dokąd i raczej nie warto.

Manfred Spitzer, *Cyfrowa demencja. W jaki sposób pozbawiamy rozum siebie i swoje dzieci*, przeł. Andrzej Lipiński, Słupsk: Wydawnictwo Dobra Literatura 2013, – 344 s.

